Dodatek do Nru 163 „Naprzodu“.

Nr. 162. Kraków, poniedziałek 16 czerwca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać

Kazanie o głodzie.

Mowę o krwawych dniach czerwcowych, wygłoszoną na 149 posiedzeniu Izby posłów d. 4 bm., zakończył tow. Pernerstorfer następującym cytatem z kazania księdza Józefa Rayner-Stephensa, który 10 lutego 1839 roku w kościele w Staleybridge w ten sposób przemówił do zebranego ludu:

„Nie pozwólcie kraść dalej temu, kto raz już ukradł“; ale dlaczego Bóg zakazuje mu kraść? Dlaczego nie mam prawa brać to, czego mi potrzeba, jeśli dość na to mam siły? Czyż żadnych podstaw nie mają rozkazy Boga? O tak! i jak nieskończenie są one mądre i jak bezgranicznie dobre! Słuchajcie, co tu napisano: „Nie pozwólcie kraść dalej temu, kto raz już ukradł, lecz pozwólcie mu raczej uczciwie pracować, własnemi rękoma pracować, aby mógł z swej pracy dać jeszcze temu, który nic nie posiada“. Sam Bóg mówi, że człowiek, który chce pracować, powinien mieć owoców swej pracy nie tylko tyle, aby jemu ich starczyło, lecz tyle, aby mógł jeszcze dawać wdowom i sierotom i także ślepcom, którzy widzieć nie mogą, i kalekom, którzy chodzić nie mogą. Ale co robić, jeżeli my tego czynić nie możemy? A jeżeli z całej naszej pracy nic nie mamy i nie tylko ubogim dawać nie możemy, lecz brak nam na własne utrzymanie? Cóż czynić mamy, jeśli z całej naszej pracy przy maszynach, w kopalniach lub w polu nie mamy nawet tyle, abyśmy mogli zaspokoić głód naszych dzieci?

Nie lękam się dać odpowiedź na to pytanie i otwarcie oświadczam, że w myśl słowa bożego z chwilą, w której wyżywić rodzinę z uczciwej pracy stało się absolutną niemożliwością — z tą chwilą przykazanie: „nie kradnij“ — traci wszelką wagę i że lud nie tylko ma prawo, ale i obowiązek starać się, aby z głodu nie ginęli mężczyźni, kobiety i dzieci.

Kiedy nie możemy wyżyć z pracy naszych rąk, wtenczas w myśl rozkazu i woli Boga powinniśmy brać to wszystko, czego nam potrzeba. Jeśli kiedyś do tego przyjdzie, to wtenczas ja będę z wami, pójdę pierwszy na czele, ale nie z sztyletem pod płaszczem, ale ze świecącą strzelbą na ramieniu. I wówczas zawołamy: Precz z tym przeklętym rządem! Precz z Izbą gmin! Precz z Izbą lordów! I precz z tronem! A nawet precz z ołtarzem! Spalcie wszystkie kościoły! Precz z hierarchią! Precz z wszelkiemi godnościami! Precz z wszelką przemocą! Niechaj uczciwy, a biedny lud ma dobry byt, jako wynagrodzenie za swoją dobrą pracę!“

Przegląd polityczny.

Ruch rewolucyjny w Rosyi. Z Zurychu donoszą, iż według informacyj, nadeszłych z Rosyi, wybuchły nowe rozruchy agrarne w gub. tambowskiej.

Co się tyczy chłopów z gub. półtawskiej i charkowskiej, to około 6000 z nich ma podobno stanąć przed sądami wojskowymi pod zarzutem udziału w rozruchach.

Protest przeciw rosyjskim okrucieństwom. Międzynarodowe biuro socyalistyczne w Brukseli wydało w ostatnich dniach do socyalistycznych partyj wszystkich krajów odezwę, w której przedstawia najnowsze okrucieństwa caratu w Wilnie, Kijowie, Półtawie, Odessie, a w szczególności zwierzęce czyny gubernatora Wahla. Wkońcu międzynarodowe biuro socyalistyczne wzywa partye robotnicze wszystkich krajów do zaprotestowania przeciw okrucieństwom rosyjskiego rządu; w jaki sposób ma być ten protest zamanifestowany, międzynarodowy komitet pozostawia to uznaniu towarzyszów partyjnych poszczególnych partyj.

Z TEATRU.

„Król Henryk IV“ Szekspira. Część I. Goethe powiedział o „Henryku IV“ Szekspira, że gdyby dziwnym trafem naraz zginęło wszystko, co posiadamy z dziedziny poezyi i retoryki, a uratował się tylko „Henryk IV“, to możnaby z niego to wszystko odbudować.

Zachwytu Goethego nie podzielałby ten, ktoby nie znając „Henryka IV“ z czytania poznał go tylko ze sceny krakowskiej. Oczywiście, że skrócenie sztuki przy wprowadzeniu jej na scenę było konieczne, ale skrócenia przedsięwzięte przez dyrekcyę teatru krakowskiego nie mogą być nazwane szczęśliwemi. U Szekspira każda postać jest ogromnie plastyczna, charaktery epizodycznych nawet figur uwydatniają się szczegółowo, każda osoba, każdy charakter ma w sztuce swe określone artystyczne zadanie. Wskutek skreśleń, postaci bardzo ważne w sztuce spadły do rzędu figurantów, statystów nieledwie, z charakterów ich nie pozostało ani śladu, wszelkie odcienia zatarły się, zlały się w gromadę bezbarwnych, niewyraźnych, nic nie mówiących, jednakowych maryonetek.

Trudno. Zgadzamy się z konieczności i na takie wprowadzenie na krakowską scenę „Henryka IV“, którego odarto ze wszystkiego niemal, co dramat ten stawia w rzędzie największych arcydzieł największego poety dramatycznego. Dobrze, że przynajmniej nieśmiertelnego Falstaffa nie pokrzywdzono i pokazano go w całej okazałości.

Ale z wyjątkiem Falstaffa, którego p. Zelwerowicz może zaliczać do swych najlepszych, popisowych kreacyj, obsada ról była fatalna i to jakby na złość. Jeżeli już przez skrócenia zatarły się indywidualności charakterów, to reszty dokonało zupełnie niewłaściwe rozdanie ról. Jak można było np. rolę lisa, intryganta sztuki powierzać p. Bednarczykowi, któremu jego rodzaj talentu i warunki zupełnie inny wydział ról przeznaczają. Wystarczyło przemienić role pp. Bednarczyka i Stępowskiego, a obie spoczywałyby w właściwych rękach. Również nie można się zgodzić na oddanie roli Hotspura p. Tarasiewiczowi, a młodego Henryka p. Mielewskiemu. Na odwrót! Hotspur, natura namiętna, nieokiełznana, dzika — jakże znakomitego wyobraziciela znalešćby mogła w p. Mielewskim, który jako Kossakowski w „Księdzu Marku“ święcił tryumfy. Natomiast p. Tarasiewicz, miękki, elegancki, nie zdołał oddać żywiołowej siły tej pierwotnej natury. Byłby zaś bardzo dobrym księciem Wallii, u którego po za lekkością i wesołością, swobodą i wdziękiem kryje się duch potężny i myśl poważna. Tę ostatnią, głębszą strunę uchwycił p. Mielewski dobrze, ale pozy zewnętrznej, elastycznej lekkości młodzieńca nie uwydatnił dość wyraziście. Rola tytułowa także zupełnie niewłaściwie była obsadzona. Król w interpretacyi p. Sosnowskiego pozbawiony był wszelkiego majestatu. P. Jednowski nie zrobił też absolutnie z postaci Owena Glendowera, chociaż przy staranniejszem opracowaniu mógł z niej zrobić, to, co należało; ten czarnoksiężnik, przy którego urodzeniu „ziemia się trzęsła“, ten zaklinacz duchów powinien budzić grozę i w sztuce budzi ją też we wszystkich z wyjątkiem Hotspura; w charakteryzacyi i grze p. Jednowskiego nie było nic z tego, wogóle nawet nic charakterystycznego. Z nieśmiertelnego orszaku Falstaffa nie umiano wydobyć nic szekspirowskiego, ani szczypty humoru; ogołocono go ze wszystkich cech charakterystycznych, zamazano wybitne kontury figur i pokazano zamiast nich kilku zgoła niczem się od siebie nie różniących statystów.

Z reszty artystów tylko pp. Wójcicka (oberżystka), Ordonówna (żona Hotspura) i Walewski (Franc) stworzyli postaci żywe i odpowiadające intencyom Szekspira.

Sceny zbiorowe — pożal się Boże! Jaka to była bitwa! O ile zresztą wystawa była staranna i ładna, a szybkość zmian obrazów chwalebną nowością, to stanowczo musimy wytknąć reżyseryi niestaranność w wykonaniu scen zbiorowych i jak już wyżej powiedzieliśmy, brak zrozumienia w obsadzie ról. Dobrze, że dyrekcya wystawia Szekspira, ale takie wystawienie, to istna parodya. Szekspira nie wolno tak wystawiać. Wolelibyśmy go raczej nie widzieć na scenie i poprzestać na czytaniu jego arcydzieł, aniżeli oglądać je w takim stanie. Gdyby nie p. Zelwerowicz nie możnaby dosiedzieć do końca na przedstawieniu.

Jeszcze jedna uwaga pod adresem reżyseryi: Falstaff powinien mieć pistolet w futerale, a nie w tornistrze, z której serdecznie uśmiałby się Szekspir, gdyby nie był już dawno umarł i ujrzał ją ubiegłej soboty na plecach swego sir Dżona; z futerału tego, wiszącego u pasa, a nie z tornistry, wydobywa książę Henryk nie pistolet, ale butelkę, którą zirytowany ciska w łeb Falstaffowi. Szczegół to drobny, ale co z tego na naszej scenie zrobiono, jest wysoce charakterystyczne dla reżyseryi.

W pewnym monologu fiszerowskim opowiada małomiasteczkowy afiszer, jak to w teatrzyku prowincyonalnym w braku „starego Moora“ pokazano w „Zbójcach“ „starą Moorową“. Ale to było w trupie prowincyonalnej... *h.*

Walne zgromadzenie delegatów Kasy chorych w Podgórzu.

W sobotę dnia 14 bm. o godz. 8 wieczorem odbyło się w sali Sokoła, przy niezmiernie licznym udziale robotników i pracodawców. Wybory do zarządu, wydziału nadzorczego i sądu polubownego wypadły w zupełności na korzyść robotników. Skład zarządu ze strony robotników znajduje zaufanie u członków zarządu ze strony pracodawców, robotnicy zaś do pracodawców wybranych do zarządu odnoszą się przychylnie, co umożliwi rozumną i sumienną gospodarkę w Kasie.

Z grona robotników wybrani zostali do zarządu: p. Rolle Karol 69 głosami, Gross Ignacy 61, Knobel Leon 52, Denykiewicz Jan 51, Szlama Jan 51 i Bloch Maurycy 49 głosami; do wydziału nadzorczego: Goldberger Hermann 57, Fraenkel Henryk 56, Błażejowski Bronisław i Piątek Wojciech 55 głosami; do sądu polubownego: dr. Schiff Dawid 53, Felczer Ignacy 52, Rewilak Michał 52 głosami; a wspólnie z reprezentantami pracodawców wybrano p. dra Emilewicza Józefa 56 i Grünwalda Chaima 50 głosami.

Po dokonaniu wyborów przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem kasowem za rok 1901. W dyskusyi zabrał głos del. Ignacy Gross i poddał surowej krytyce gospodarkę ubiegłego zarządu. Wykazało się, że mimo sztucznego bilansowania nie dała się ukryć wysoka rubryka na koszta administracyjne, która wynosi 30% ogólnych rozchodów. Na zasiłki zaś dla chorych i lekarstwa zostaje niezmiernie mało. Nadto wydział nadzorczy nie był w komplecie i nie przyjął tego sprawozdania. Wobec tego del. Gross postawił wniosek, aby nowy zarząd i wydział nadzorczy zbadał sprawozdanie kasowe i na nadzwyczajnem zgromadzeniu wnioski odpowiednie postawił. Na to zerwał się przewodniczący Garbaczyński i w sposób brutalny i w wysokim stopniu obrażający powagę zgromadzenia i reprezentanta władzy oświadczył, że jemu już stary zarząd dał „absalatoryum“ i co zgromadzenie zrobi, to go to nic nie obchodzi. To powiedziawszy, zabrał kapelusz i uciekł.

Del. Gross zwrócił się tedy do komisarza p. Czyszczana z prośbą o zarządzenie wyboru prezesa na dalszy ciąg zebrania lub o przewodniczenie na niem dla przeprowadzenia dyskusyi nad sprawozdaniem. P. komisarz oświadczył jednak, że nie ma do tego prawa i zgromadzenie zamknął, wobec czego delegaci jeszcze raz będą się zastanawiali nad gospodarką Garbaczyńskiego.

Postępek Garbaczyńskiego — to dowód braku wychowania i obraza zgromadzenia. Spodziewamy się, że starostwo znajdzie środki, by ukarać przykładnie tego gbura.

Nadto zachowanie się Garbaczyńskiego wzbudza silne podejrzenie co do czystości i uczciwości jego gospodarki w Kasie.

„Słowu polskiemu“ w odpowiedzi.

Dn. 12 bm. rozesłało lwowskie ck. biuro korespondencyjne do pism krajowych telegraficzną wiadomość, iż „lwowscy robotnicy kamieniarscy wrócili do roboty“ a to z tego powodu, że „część ich nie mogąc wyżyć z zasiłków złamała strejk“, wobec czego „organizacya murarzy i kamieniarzy udzieliła reszcie pozwolenia na podjęcie robót“.

Nie ufając nigdy zbytnio w tego rodzaju sprawach biuru rządowemu, zaznaczyliśmy przy owym telegramie w nrze 150 zupełnie wyraźnie, że pochodzi on od ck. biura korespondencyjnego, czyniąc temsamem biuro to odpowiedzialnem za prawdziwość rzeczonej wiadomości.

Atoli już następnego dnia biuro wysłało sprostowanie poprzedniej swej wiadomości. Sprostowanie to brzmi:

„Powtórzoną przez nas wczoraj za „Słowem polskiem“ wiadomość o zakończeniu strejku kamieniarzy należy zredukować w tym kierunku, że nie kamieniarze ale robotnicy pomocniczy tzw. szlifierze podjęli pracę. Natomiast kamieniarze w liczbie 120 uchwalili wytrwać w strejku...“

Sprostowaniem tem zaznaczyło ck. biuro, całkiem wyraźnie, iż zostało w tej sprawie przez „Słowo polskie“ zmistyfikowanem.

Istotnie o zakończeniu strejku i o złamaniu solidarności wśród kamieniarzy doniosło pierwsze „Słowo polskie“, w następującej notatce w nrze 284 z dn. 13 bm.:

...„Pomocnicy kamieniarscy (szlifierze) przystąpili do roboty. Część ich mianowicie złamała strajk, nie mogąc wyżyć z zasiłków i podjęła pracę. Wobec tego Tow. murarzy, itd. udzieliło reszcie pozwolenia na podjęcie robót“.

Bezpośrednio po sprostowaniu biura koresp. zamieściliśmy w nrze 161 naszą autentyczną wiadomość, nadesłaną nam wprost przez towarzyszów lwowskich, — a donoszącą, że informacya biura koresp. była mylną, że strejk wśród kamieniarzy trwa dalej i że „solidarność między strejkującymi jest znakomita“.

Nieporozumienie więc spowodowane w pierwszym rzędzie kłamliwą notatką „Słowa polskiego“, w drugim zaś nieścisłością informacyi biura koresp., — które z takich mętnych źródeł jak „Słowo polskie“ bezkrytycznie czerpie wiadomości — zostało przez nas we właściwy sposób załatwione.

Proszę sobie teraz wyobrazić bezgraniczną bezczelność narodowo-demokratycznego organu, który, zmistyfikowawszy swą kłamliwą notatką biuro korespondencyjne, a za jego pośrednictwem całą prasę, udaje obecnie niewiniątko i w nr. 288 z 15 bm. pisze tak:

„Robotnicy przeciw „Naprzodowi.“ W biurze Zgrom. tow. murarzy, kamieniarzy itp. panowało wczoraj wielkie wzburzenie (!) z powodu telegramu umieszczonego w „Naprzodzie,“ organie partyi socyalno-demokratycznej, a donoszącego, że strejk kamieniarzy ukończony, a dalej, że niektórzy robotnicy kamieniarscy (czeladnicy) złamali strejk. Błędna ta wiadomość rozgoryczyła robotników. „Naprzód,“ który stara się uchodzić za pismo robotnicze, powinienby mieć autentyczne informacye przynajmniej ze sfer robotniczych!...

Perfidya, kłamstwo i nieuczciwość idą tu godnie z sobą w zawody.

„Słowo polskie“, które pierwsze oszukało robotników i opinię całą kłamliwą swą wiadomością, obecnie twierdzi, iż z powodu tej wiadomości „panuje wśród kamieniarzy lwowskich oburzenie i rozgoryczenie przeciw „Naprzodowi“ (!).

Oczywiście „wiadomość“ ta jest tak samo prawdziwą, jak zrodzona poprzednio w mózgach współpracowników „Słowa“ wiadomość o upadku strejku kamieniarzy. Nie dość jednak „Słowu polskiemu“ tego podwójnego kłamstwa. Obecnie odważa się ono jeszcze udzielać nam „nauki“, iż powinniśmy się starać przynajmniej o „autentyczne informacye przynajmniej ze sfer robotniczych.“

Czytelnicy „Słowa polskiego“ powinni sobie dobrze zapamiętać, iż samo „Słowo polskie“ z podziwienia godną szczerością wyznaje, iż wiadomości, zawarte w szanownym organie narodowo-demokratycznym wcale nie mogą być uważane za autentyczne. Widocznie owo „sprostowanie“ nieboszczyka, które „Słowo“ przed kilku dniami musiało zamieścić — uśmierciwszy człowieka zupełnie zdrowego i żyjącego — nauczyło redakcyę „Słowa polskiego“ takiej skromności w ocenianiu autentyczności swych własnych informacyj.

Lepiejby więc „Słowo polskie“ było pokornie milczało z całą tą sprawą i nie usiłowało w taki perfidny sposób przeciw nam walczyć. Przez to bowiem „Słowo polskie“ samo złapało się w pułapkę i przyczyniło się tylko do wyjaśnienia, iż ono jest rodzicem kłamliwej notatki, a tem samem samo siebie skompromitowało! „Słowu polskiemu“ zdawało się, iż jest „bardzo sprytnem“ — tymczasem okazało się, iż w rzeczywistości jest ono... bardzo niemądre a do tego bezczelne!

Fakt zaś, że „Słowo polskie“, wiedząc dobrze o tem, iż ono pierwsze wprowadziło w błąd całą prasę kłamliwą swą notatką — obecnie jeszcze odważa się nam udzielać „nauk“ i kuć przeciw nam broń ze swych własnych kłamstw, świadczy najlepiej o tem, iż od pisma tego nie można żądać ani przyzwoitości, ani uczciwości!

Biuro korespondencyjne zaś nie powinno w przyszłości z tak niewiarygodnego, jak „Słowo polskie“, źródła brać bezkrytycznie wiadomości; przynajmniej zaś powinno biuro wymienić źródło, z którego czerpie, by prasa wiedziała, jak wiadomość taką należy oceniać. „Słowu polskiemu“ wolno kłamać, od biura jednak mamy prawo domagać się informacyj ścisłych i autentycznych.

Robotnicy polscy
w Ameryce.

Scranton, w czerwcu.

Kapitalistyczna prasa polska w Europie zajmuje się bardzo mało wychodźtwem do północnej Ameryki.

My też nie bolejemy bardzo z tego powodu, bo wiemy, że gazety, reprezentujące te klasy, które nas zmusiły do wędrówki za morze, nie mogą się interesować bardzo roboczym ludem, walczącym ciężko o byt pośród obcych A jednak chcielibyśmy, żeby rodacy nasi, pozostali na ziemi ojczystej, przypomnieli sobie czasem o nas, rozprószonych po ogromnych przestrzeniach Stanów Zjednoczonych, i dlatego, gdy „Czasy“, „Przeglądy“ i „Dzienniki“ milczą o nas, niechże „Naprzód“ „odkryje“ nas i zajmie się też naszą dolą A przypuszczam, że i czytelnicy „Naprzodu“ nie stracą na tem, ale zyskają. Bo jeśli szpalty pierwszego polskiego dziennika socyalistycznego są odbiciem pragnień i walki roboczego ludu na polskiej ziemi, to gdy obok echa z pobojowisk galicyjskich umieścicie odgłosy z naszych borykań się o chleb, o jutro, o godność ludzką, to zajmie to chyba naszych rodaków i współtowarzyszy. A nasza walka nie lżejsza od waszej, a może cięższa stokrotnie.

Robotnik w Polsce musi oczywiście wytężać wszystkie siły, żeby zdobyć sobie jaki taki kawałek czarnego chleba i choć cień praw politycznych, ale za to ma przynajmniej pod swemi stopami polską ziemię i szlachetnych i odważnych przewodników, którzy i w radzie państwa i na zgromadzeniach i w pismach bronią nieustraszenie interesów roboczego ludu i budzą w nim nadzieję, że kiedyś będzie lepiej. My nie mamy, a przynajmniej bardzo mało, takich wodzów, którzyby nas prowadzili ku przyszłości. Przewodnikami naszymi z natury rzeczy stali się w Ameryce księża, bo oni jedni mają czas i nie potrzebują myśleć o zarabianiu na chleb, a księża, jak wiadomo, nie chcą wieść ludu ku złotej i pięknej przyszłości, uśmiechającej się do człowieka szczęściem; lecz zwracają oczy jego ku przeszłości, ku tym czasom najchętniej, gdy papieże rozdawali korony królom i cesarzom, a naród roboczy był własnością panów i klasztorów. Oczywiście nie mogą nasi Gramlewicze*), Pitasy, Gulscy, Nawroccy, tak samo jak i wasze Puzyny, Bilczewscy i Stablewscy. zatrzymać świata, który porusza się. mimo ich woli, dalej, ale zawsze tamują rozwój ludzkości i wyzyskują ją w najhaniebniejszy sposób.

O jednym szczególniejszym sposobie wyzysku biednego narodu, praktykowanym przez polskie duchowieństwo w Ameryce, należy tu wspomnieć. Wyzysk ten i nieszczęście ludu polega na tem, że księża polscy zapisują w sądzie własności kościelne, a więc szkoły, kościoły, plebanie i cmentarze na imię biskupów irlandzkich (ajryskich), albo niemieckich i przez to oddają lud w zupełną niewolę rzymsko-ajryskim dygnitarzom. Prawo amerykańskie stoi po stronie właściciela, jego broni, jemu pomaga. Gdy więc zdarzy się czasem nieporozumienie między wiernymi a księdzem, lub biskupem, władza świecka staje zawsze po stronie księży.

Ale spyta się ktoś: cóż mogą mieć w tem za interes polscy księża, żeby wzniesione za polski grosz kościoły były własnością obcych biskupów?

Najpierw ten, że księża zależni są tylko od biskupa, któremu się opłacają, robią więc, co im się podoba. Nie oglądają się na lud, nie liczą się z jego potrzebami, ale skubią go i strzygą, strasząc piekłem i czartem.

Po drugie taki kościół, nie kontrolowany przez wiernych jest nieustającem źródłem dochodu dla sprytnego jegomościa. Na każdym kościele ciężą okropne długi, a ksiądz ma wtedy sposobność do krzyczenia i krzyczenia o ofiary. Na to dajcie i tego nie pomińcie; za to zapłaci wam Bóg, a za to Marya Panna, a za tamto św. Józef, lub inny jaki z kalendarza rzymskiego. I tak w nieskończoność.

Lud polski jest najreligijniejszy z pomiędzy wszystkich w Ameryce, więc słucha księdza i daje i niesie. A długów nie ubywa, ale przybywa często, „bo, jak mi się tłómaczył jeden z pensylwańskich księży, w tym roku, w którymby zginęły długi na naszym kościele, zmniejszyłyby się i moje dochody o połowę. Długi na kościele, to moje całe szczęście. Tak, jak mówią, że gdyby nie było Austryi na świecie, trzebaby ją stworzyć, bo potrzebna dla równowagi politycznej, tak i u nas, gdyby nie było długów, trzebaby je zrobić dla naszej równowagi“. No i robią poczciwi ojcowie długi, a robotnik je spłaca i spłacać będzie aż do skończenia świata, albo aż mu łuska spadnie z oczu. Ale czy mu spadnie kiedy? Tak, bo już się niecierpliwić zaczyna. O tem jednak w następnym liście.

Wacław R.

*) Najbogatsi i najsurowsi księża polscy w Ameryce.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 czerwca. 1313. Boccaccio, sławny pisarz włoski, urodził się. — 1492 Odkrycie Ameryki — 1872. Wilhelm Liebknecht, skazany na 2 lata twierdzy. — 1898. Wybory do parlamentu niemieckiego (34 socyalnych demokratów przechodzi przy pierwszym wyborze; 84 wyborów ściślejszych). — 1900. Otwarcie nowego parlamentu włoskiego. — 1901 Zwycięstwo strejkujących górników w Borysławiu.

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: „Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłosne w 4 obrazach Fr. Schönthana i Fr. Koppel Ellfelda

Wtorek: „Sen nocy letniej“, komedya w 5 aktach W. Szekspira

Środa: „Wazon japoński“, komedya w 3 aktach Bilhauda i M. Hennequin'a.

Czwartek: „Król Henryk IV (część I.), dramat w 12 obrazach W. Szekspira.

Sobota: „Kapelusz słomkowy“ (Le chapeau de paille de Italie), komedya w 5 aktach Labiche'a.

Niedziela: „Dziady“, sceny dramatyczne Ad. Mickiewicza.

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie o rodzinach ofiar lwowskich i borysławskich! Składki przyjmuje administracya „Naprzodu“.

Skazanie Grimma. W procesie pułkownika Grimma w sobotę od godz. 10 rano do 5 po południu przesłuchiwano świadków. O godz. 7 wieczorem rozpoczęły się przemówienia prokuratora i obrońcy, a o godzinie 11 w nocy zapadł wyrok, mocą którego Grimm został skazany na utratę wszystkich praw i na 12 lat robót przymusowych.

Przykra pomyłka drukarska zakradła się do wstępnego artykułu w niedzielnym numerze „Naprzodu“. W cytacie z motywów rządu reformy prasowej ostatnie zdanie ma brzmieć: „Konfiskaty... jeżeli się mnożą, wywołują pozór samowoli“.

O godność wiceprezydentów rady miasta ubiega się, oprócz prof. Lea, również prof. Kasparek. Dla opozycyi jest obojętnem, czy z wyborów wyjdzie Leo czy Kasparek.

O godność drugiego wiceprezydenta starają się: dr. Staniszewski i prof. Domański, Dr. Leon Horowitz wyszedł zupełnie z rachuby, gdyż stańczycy nie zgodzili się na układ Lea, zawarty z „umiarkowanymi“ żydami. W ten sposób płacą stańczycy swoje „długi honorowe“.

„Wesele landszturmisty“. Taki jest tytuł wesołej farsy Jana Jakubowskiego, odegranej w sobotę i w niedzielę w teatrze ludowym. Jestto dobra satyra naszych stosunków koszarowych, napisana zręcznie i z humorem. Artyści teatru ludowego odegrali sztukę bez zarzutu. Publiczność, rozbawiona, darzyła wykonawców rzęsistymi oklaskami.

Robotnicy fabryki tytoniu w Krakowie uskarżają się na niewłaściwe zachowanie się adjunkta Kozłowskiego. P. Kozłowski nie odpowiada na ukłony robotników, żąda natomiast, aby robotnik kłaniał mu się nawet wtedy, gdy dźwiga ciężary i ma obie ręce zajęte. Gdy który się nie ukłoni, wówczas zrzuca mu p. K. kapelusz z głowy, albo każe mu odłożyć robotę i ukłonić się. O zbyt wielkim takcie pana adjunkta zachowanie się takie nie świadczy.

Wiec słuchaczów politechniki odbył się dnia 14 bm. o godz. 8 wieczór w gmachu politechniki lwowskiej przy udziale około 500 słuchaczów. Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Informacye posła Potoczka. „Przedświt“, „Głos narodu“ i „Związek chłopski“ zamieściły w osobnych dodatkach interpelacyę posła Potoczka w sprawie sensacyjnego morderstwa w Piwnicznej. Morderstwo to zostało popełnione dnia 23 lipca 1899 na 7-letniej wnuczce burmistrza Widomskiego, Elżbiecie Widomskiej. Ciało zamordowanej znaleziono w Popradzie; sprawcy zbrodni nie udało się wytropić, gdyż wszelkie ślady zaginęły. Otóż poseł Potoczek. opierając się, (jak sam przyznał) na piśmnych informacyach burmistrza Widomskiego, wniósł w parlamencie interpelacyę, w której twierdził, że winnymi zbrodni są: Błażej Jabłocki, Konstanty Stypuła i Józef Broniszewski z Piwnicznej.

Jeden z zaczepionych, Józef Broniszewski, ogłosił w numerze 8 „Sądeczanina“ z dnia 15 kwietnia odpowiedź, w której odpiera zarzuty Potoczka, a właciwie Widomskiego i przytacza mnóstwo szczegółów, z którychby wynikało, że to właśnie Widomski utrudniał śledztwo przez wpływanie na świadków i na żandarmów..

Pewne światło w tej ciemnej sprawie rzuciła rozprawa, odbyta w N. Sączu dnia 11 czerwca b. r. przeciw świadkowi Maryannie Kopytko. Oskarżono ją mianowicie o fałszywe zeznania, popełnione przez to, że dnia 13 sierpnia i 11 października 1890 przemilczała wszystko to, co przemawiało przeciw Widomskiemu, później zaś, ponownie przesłuchana, zeznała, że w dniu zamordowania dziecka słyszała w stodole Widomskich jęki i krzyki, potem zaś widziała, jak chłop jakiś niósł ze stodoły coś w worku do Popradu

Rozprawa przeciw Kopytkowej zakończyła się uwolnieniem oskarżonej Trybunał przyjął, że zamilczane początkowo przez Kopytkową fakta są prawdziwe i że oskarżona nie złożyła dokładnych zeznań skutkiem gróźb Widomskich.

W ten sposób przybrała cała sprawa zupełnie inny obrót, niż tego pragnął poseł Potoczek i jego informator.

Sojusznicy moskalofilów. Pisma klerykalne i konserwatywne od dłuższego czasu w walce, jaka toczy się między partyą narodowców ruskich a „kacapami“ moskalofilskimi, stają po stronie tych ostatnich. Ostatnimi czasy byliśmy świadkami wściekłej nagonki na gimnazyalną młodzież rusińską w Przemyślu i na dyrektora Ceglińskiego za to, że nie chcieli oni pójść na lep moskalofilskiej agitacyi i głośno zaznaczali swoje czysto rusińskie stanowisko narodowe. Mimo wielu denuncyacyj, mimo ohydnych kalumnij, wyszli przemyscy Rusini czyści z tej walki, chociaż grożono im rozpędzeniem gimnazyum, a dyrektorowi wytoczono dochodzenie. Śledztwa policyjne, sądowe, dyscyplinarne i wszelkie środki aparatu żandarmskiego nie doprowadziły do niczego. Okazało się, że moskalofile z klerykałami wojowali fałszem, a władze zbyt pochopnie dawały wiarę nikczemnym podszeptom kupionej za ruble hordy denuncyantów. Rezultat śledztwa doprowadził do wściekłości organ c. k. policyi przemyskiej i klerykałów „Echo przemyskie“. W numerze 47 z 12 bm. otwarcie staje „Echo przemyskie“ po stronie moskalofilów, nazywając narodowców rusińskich ludźmi, spekulującymi na męczenników narodowych, których agitacya gubi młodzież rusińską i t. p. Natomiast pod adresem Moskali wypowiada niedwuznacznie „Echo przemyskie“ komplementa, że nie bawią się w „twardych“, co na język galicyjskiej moralności przetłumaczone znaczy, że są podatni do popełnienia każdego świństwa, jak Łucyk „nie twardy“ — do kradzieży. Wprost trudno wierzyć, że „Echo przemyskie“ jest subwencyonowane przez biskupstwo polskie, na czele którego stoi dawny profesor uniwersytetu, ks. dr Pelczar.

Samobójstwo żołnierza. W Przemyślu odebrał sobie życie żołnierz 7 kompanii 58 p. p., wystrzałem z karabinu. Powód samobójstwa „przyjemne“ życie w koszarach. Nieszczęśliwy prosił kilkakrotnie, aby przeniesiono go do batalionu stacyonowanego w Stanisławowie. Prośbie jego odmawiano zawsze. Uwolnił się więc bez zezwolenia, ginąc od samobójczej kuli.

Wznowiony bojkot restauracyj i piwiarń. Z Przemyśla donoszą nam: Komenda 10 korpusu wydała ponownie ostry nakaz, zabraniający żołnierzom uczęszczania do czternastu restauracyj i piwiarń. Policyi polecono częściej, jak dotychczas, patrolować lokale publiczne i donosić natychmiast o spotykanych w zakazanych lokalach wojskowych.

Nowy ten, niczem nieuzasadniony zakaz, wywołał świeże rozdrażnienie w sferach mieszczańskich. Ministerstwo wojny powinno w dobrze zrozumiałym interesie wpłynąć na przemyskie władze wojskowe, aby zaniechały tej bezowocnej walki w mieście, które jest twierdzą i leży blisko granicy wrogo usposobionego państwa.

Bohaterski ratunek. W „Głosie“ warszawskim poświęca Andrzej Niemojewski parę uwag niedawnej katastrofie w Sosnowcu, o której prasa warszawska tylko półgębkiem wspomniała i to przeważnie w formie króciutkiego telegramu.

„Wylelismy wszystkie łzy — pisze Niemojewski — nad ofiarami Martyniki, że zabrakło ich dla nieszczęść miejscowych. Telegram doniósł, że wskutek wybuchu prochu poległo w kopalni „Saturn“ dwóch ludzi. Co to jest dwóch ludzi! Dziesięć tysięcy ofiar, dwadzieścia tysięcy ofiar, to katastrofa, co się zowie. Ale dwóch!

Kopalnia „Saturn“ ma nam dostarczać węgla, a nie sensacyi; od tego bowiem są Martyniki. Kopalnia „Saturn“ ma nas ogrzewać, a nie dostarczać wrażeń altruistycznych, bo od tego są rubryki w pismach: „dobra matka“, „wierny pies“, „działalność misyonarzy chińskich“ itp.“.

Po tym satyrycznym wstępie, chłoszczącym bezmyślność prasy i społeczeństwa, zatrzymuje się Niemojewski dłużej nad opisem akcyi ratunkowej w kopalni:

„Kopalnie trzeba przewietrzać. Posiadają one cały system wentylacyi. Jednymi szybami wchodzi powietrze, obiega całe kretowisko chodników i wychodzi szybami drugimi. Aby prąd ten utrzymać, buduje się specyalne tamy w chodnikach, skąd węgiel wybrano.

Skoro więc powstał w kopalni pożar, trzeba było zmienić natychmiast pęd powietrza, aby nie zadymił całego wnętrza.

Praca odbywała się wśród takich gazów, że najsilniejszy górnik nie wytrzyma w nich dłużej nad kilka minut. Owiązywano ich tedy sznurami; biegli ku tamie, popracowali dwie minuty i padali zemdleni. Wtedy wyciągano ich za pomocą owych sznurów, niesiono do szali, wywożono na powierzchnię i oddawano do cucenia lekarzom i felczerom.

Śród ciemnych chodników, gdzieś na kilkaset kroków pod ziemią, gdzie można być przez skałę zdeptanym jak robak, a przez dym uduszonym, jak lis w jamie, gdzie tego rodzaju walka nie jest opromieniona żadnym promyczkiem bohaterstwa, skąd fama stugębna nie wyniesie na szeroki świat imion i nazwisk oczerniałych śmiałków, tam dobrowolnie wytrwać na stanowisku, tam z piersią owiązaną sznurem zapuszczać się w czeluść trującą, aby rzucić dwie cegły i kielnię wapna, a potem natychmiast paść bez zmysłów — to nie jest zwyczajna rzecz...“

Tak, ale prasa burżuazyjna woli pisać o tematach bardziej „interesujących“: o festynach lub wyścigach; zajęta „wyższemi sferami“, myśleć nie raczy o ofiarach i bohaterach podziemi.

O nadwornym cesarza Wilhelma malarzu p. Kossaku znajdujemy w paru dziennikach wyjaśnienie, iż nie jeździł on do Malborga śladem swego pana, lecz, że w dniu, kiedy cesarz Wilhelm doznał głośnego ataku *furoris teutonici*, podręczny jego malarz bawił w Berlinie.

W tych różnorodnych wyjaśnieniach konstatujemy tylko pewne momenty dziwnie niejasne: tak np., podczas gdy jeden z dzienników krakowskich, podał nawet w dosłownem brzmieniu treść listu p. Kossaka, ogłoszonego wrzekomo w „Gazecie Polskiej“ (która pierwsza zwróciła uwagę na obecność lejbmalarza hohenzollernskiego w Malborgu) redakcya tejże gazety oświadcza, iż dotąd żadnego sprostowania w tej lub innej formie od p. K. nie otrzymała, i przeto nie drukowała...

Zresztą, pominąwszy dziwne drogi, któremi kroczyły wieści, oczyszczające p. Kossaka, i dając nawet wiarę zupełną jego oświadczeniom, iż figurował tylko na liście zaproszonych do Malborga, uznać musimy, że takie sprostowania p. Kossaka jeszcze nie rehabilitują.

Co innego, gdyby p. Kossak mógł nadesłać sprostowanie, dotyczące całego swego *curiculum vitae...*

Maeterlinck i Mirbeau o klerykalnej szkole. Paryska „Revue Blanche“ zasięgała niedawno opinii wszystkich wybitniejszych pisarzów francuskich w sprawie wychowania młodzieży. Między innymi sławny francuski poeta Maurice Maeterlink w odpowiedzi w następujący sposób wyraził się o klerykalnej szkole: „Wychowałem się w religijnym zakładzie naukowym, w kolegium św. Barbary w Genewie, gdzie mię jezuici tak niebezpiecznie naszpikowali religią, że po ukończeniu tej nauki, która była właściwie powolnem zatruwaniem duszy, trzeba było aż dziesięciu lat na to, abym znowu powrócił do umysłowego i moralnego zdrowia. Jest tylko jedna nauka, która zasługuje na nazwę nauki wolnej, a nią nauka zupełnie bezwyznaniowa“.

Ostrzejszym jeszcze jest sąd znanego powieściopisarza Oktawiusza Mirbeau: „Wychowałem się w religijnym zakładzie jezuitów w Vannes. Z tego wychowania, zbudowanego na kłamstwie i przestrachu, pozostały mi na długi czas wszystkie straszydła klerykalnej moralności. Dopiero po bardzo wielu walkach, za cenę bolesnych wysiłków udało mi się wyzwolić z tych obrzydliwych przesądów i zabobonów, którymi pęta się duszę dziecka, aby później opanować w ten sposób męża. W sercu mojem jest tylko jedna nienawiść, głęboka i namiętna: nienawiść do klerykalnego wychowania.

W niektórych krajach istnieją fabryki potworów, gdzie nowonarodzone, normalnie zbudowane dzieci poddaje się najrozmaitszym wyrafinowanym torturom, aby ciała ich w straszliwy sposób zniekształcić. Można oglądać tego rodzaju istoty, sztucznie pozbawione cech ludzkich, na amerykańskich wystawach i między pielgrzymami z Lourdes i Sainte-Anne d'Aurfay. Jezuici i wogóle wszyscy klerykalni wychowawcy czynią to samo z duszą dzieci, co „impressarii“ rozmaitych cyrków z ich ciałami. Klerykalne zakłady wychowawcze są domami, gdzie na porządku dziennym są zbrodnie przeciw majestatowi ludzkości. Są one hańbą i ustawicznie grożącem niebezpieczeństwem“.

Telegraf i telefon.

Strejk służby tramwajowej w Neapolu.

Neapol, 16 czerwca. Rozpoczął się tu strejk personalu tramwajowego. Tylko niewiele wozów tramwajowych kursuje.

Trzęsienie ziemi.

Rzym, 16 czerwca. „Popolo Romano“ donosi z Syrakuz: Onegdaj w nocy dało się tu czuć gwałtowne trzęsienie ziemi, któremu towarzyszyły podziemne grzmoty. Wkrótce potem nastąpiło drugie trzęsienie. Ludność była bardzo zaniepokojoną i wiele rodzin w popłochu porzucało domy. Szkody nie było. Również z wielu innych części wyspy donoszą o trzęsieniach.

Po zawarciu pokoju.

Pretorya, 16 czerwca. Dewet i Delarey odjadą w przyszłym miesiącu do Europy.

Pretorya, 16 czerwca. Dotąd poddało się 15.177 Burów, między tymi 835 powstańców kapskich.

Londyn, 16 czerwca. Biuro Reutera donosi z Clerksdorp z dnia 12 bm: Jenerał Delarey poddał się z 800 Burami pod Lichtenbergiem.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412